

Protesty namiotowe w Izraelu

11 sierpnia 2011

Protesty, które trwają obecnie w Izraelu, to wyzwanie rzucone przez oddolne ruchy społeczne neoliberalnemu rządowi tego państwa. Rozpoczęły się one od mobilizacji klasy średniej – szczególnie młodych ludzi, którzy mają problemy ze znalezieniem tanich mieszkań – aby z czasem objąć również klasę robotniczą, ubogich oraz społeczność arabską. W trwające od 3 tygodni masowe protesty włączyli się przedstawiciele różnych branż i sektorów: lekarze, samotne matki, rodzice domagający się bezpłatnej edukacji, taksówkarze zaniepokojeni wysokimi cenami benzyny, a nawet policja. Do protestów dołączyły również związki zawodowe, w tym Histadrut – największa izraelska centrala związkowa. 6 sierpnia na ulice wyległo ponad 320 tys. ludzi.



Pojawia się pytanie: czy te protesty powinny przybrać bardziej „polityczny” charakter czy też nie. Brałem udział w demonstracji w Jerozolimie, gdzie głównym hasłem skandowanym przez tłum było „Żądamy sprawiedliwości społecznej” (choć można było również usłyszeć hasła „Mubarak, Asad, Netanjahu”).

Było jasne, że większość uczestników demonstracji opowiadała

się za zachowaniem „apolitycznego” charakteru protestów, czyli za utrzymaniem mainstreamowego konsensu. Protesty są wymierzone stricte w neoliberalizm i jego założenia – chociaż demonstranci nie formułują tego wprost. Zamiast tego postulaty dotyczą konkretnych rzeczy: tanich mieszkań, bezpłatnej edukacji itp. Takie podejście może być podstawą efektywnej strategii do czasu, gdy ruch nie uzyska szerszego poparcia społecznego. Wiele grup wspierających protesty i żądania socjalne, jak np. taksówkarze, ma tendencje do głosowania na partię Likud premiera Netanjahu. Niemniej polityczny wyraz tych protestów skrywa jedynie cienka zasłona, slogan: „Bibi [Netanjahu] go home” – jest wszędzie, od plakatów i ulotek aż po piosenki śpiewane w czasie protestów na ulicy.

W rzeczywistości istnieje tzw. szara eminencja ukrywająca się za plecami Netanjahu, w którą de facto wymierzone są protesty. Stanley Fisher – prezes Banku Izraela – ważna postać opisana w książce Naomi Klein Doktryna Szoku. Fisher – jeden z tzw. Chicago boys Milтона Friedmana, w latach 1990-2005 pracował jako główny ekonomista Banku Światowego, pierwszy zastępca dyrektora zarządzającego Międzynarodowego Funduszu Walutowego, członek waszyngtońskiego finansowego organu doradczego „Grupy Trzydziestu” oraz prezes Citigroup International-największej na świecie sieci usług finansowych, która obsługuje m.in „globalne zarządzanie majątkiem”. Według Klein, to właśnie Fischer był tą osobą w Międzynarodowym Funduszu Walutowym, która naciskała na Jelcyna, aby możliwie jak najszybciej wyprzedał jak najwięcej spółek i zasobów publicznych, co doprowadziło do przejęcia całego państwowego majątku przez oligarchów i ich sojuszników – rosyjską mafię. System ten określano mianem „mafijnego kapitalizmu”. Fisher nadzorował również program tzw. „strukturalnego dostosowania” zaimplementowany w Indonezji, Tajlandii i Korei Południowej w 1997 r., w wyniku czego 24 mln ludzi straciły pracę i rozmontowano klasę średnią. W 2005 r. Ariel Szaron powołał Fishera na stanowisko prezesa Banku Izraela, w tym samym czasie Netanjahu objął funkcję ministra finansów.

My, na tzw. „krytycznej lewicy” staramy się podjąć działania zmierzające do upolitycznienia protestów, a jednocześnie jesteśmy świadomi faktu, że rozpoczął się właśnie proces stopniowego podnoszenia świadomości politycznej społeczeństwa izraelskiego. W naszych wypowiedziach i dyskusjach, które toczyliśmy w miasteczkach namiotowych w całym kraju, staramy się wskazać na neoliberalizm jako na fundamentalną przyczynę nierówności w społeczeństwie izraelskim, jako na ideologię klasy rządzącej, jako nadrzędny zestaw zasad, które tworzą spójny system, a nie tylko chaotyczny zbiór wytycznych, z których można wybierać. Łączymy również kwestię równości społecznej i alokacji zasobów z okupacją izraelską i zmilitaryzowanym budżetem państwowym (16 mld dolarów lub 2.300 dolarów na osobę – Izrael posiada najwyższy wskaźnik wydatków na obronę wśród krajów uprzemysłowionych).

Opór przeciwko takiej polityce stawiają zwłaszcza studenci protestujący w Tel Awiwie, którzy zorganizowali się pomimo amorficznego przywództwa. Jak do tej pory większość osób zaangażowanych w protesty podejmuje wysiłki mające na celu usunięcie kwestii okupacji z pola spraw podnoszonych na protestach i stara się utrzymać „apolityczny” charakter całego ruchu. Na każdej demonstracji powiewają flagi izraelskie, wieczorne wiece kończą się odśpiewaniem hymnu narodowego („Nadzieja nasza nie zginie/Być narodem wolnym w swojej krainie/W kraju Syjonu i Jerozolimy”). Organizatorzy starają się utrzymać ruch w ramach tego, co izraelscy Żydzi określają mianem „konsensu narodowego”. Jest to rodzaj kodeksu przyjętego przez Izraelczyków, oznaczającego, że protestujący nie będą kwestionować ideologii syjonistycznej traktującej Izrael jako państwo żydowskie i nie są przeciwni rządowi jako takiemu. Oznacza to po prostu, że domagają się oni konkretnych reform ekonomicznych, ale bez zmiany istniejącego systemu politycznego i ideologicznego.

Jak na ironię, zajęcia stanowiska w sprawie okupacji domagają się osadnicy izraelscy. Początkowo byli oni przeciwni

protestom, postrzegając je jako pretekst mający na celu osłabienie pozycji Netanjahu w trakcie oczekiwania na wrześniowe głosowanie na forum ONZ w kwestii uznania państwa palestyńskiego. Jednak w ubiegłym tygodniu grupa prawicowej i rasistowskiej młodzieży osadniczej ustawiła swoje namioty w Tel Awiwie (pod hasłem „Tel Awiw jest żydowski”) i próbuje przeforsować swój pomysł na rozwiązanie kryzysu na rynku nieruchomości – a mianowicie rozpoczęcie masowej budowy kolonii na Terytoriach Okupowanych.

Tymczasem 42 prawicowych członków Knesetu wysłało list do Netanjahu, w którym domagają się rozwiązania problemu mieszkaniowego poprzez masową rozbudowę na Zachodnim Brzegu.

W tej sytuacji pojawiają się pytania. Po pierwsze: czy protesty zakończą się kiedy dojdzie do konfrontacji z systemem neoliberalnym, w tym okupacją? Jak wywalczyć sprawiedliwość społeczną dla wszystkich (zarówno strukturalnie jak i ideologicznie), w sytuacji, gdy Żydzi wciąż domagają się przywilejów kosztem Palestyńczyków i innych obywateli Izraela, a co więcej utrzymują miliony palestyńskich nie-obywateli pod okupacją lub w obozach dla uchodźców? Czy protestujący są w stanie rzeczywiście podważyć fundamenty całego systemu i polityki neoliberalnej?

Rzeczywistość jest taka, że zdecydowana większość protestujących służy w wojsku i opowiada się za utrzymaniem konsensu. W miasteczku namiotowym w Tel Awiwie, natknąłem się na weterana IDF, który próbował mnie przekonać, że Che Guevara (na zdjęciu na plakacie z X na twarzy) nie może być wzorem dla rewolucji, gdyż używał przemocy...

Mój rozmówca, który uważał się za oświeconego liberała, po prostu nie mógł zrozumieć związku między służbą w izraelskiej armii – która stanowi część „narodowego konsensu” – i opowiadaniem się przeciw przemocy. Jeśli nie będzie woli wyrwania się z syjonistycznych okowów protesty mogą utknąć w pół drogi – w najlepszym wypadku zakończą się powrotem do

pewnej formy państwa opiekuńczego. Ale prawdziwa inkluzja, pełna równość i demokracja nas ominą.

Tymczasem, po masowych protestach, Netanjahu ogłosił powołanie specjalnego zespołu ekonomicznego w celu „ograniczenia rosnących kosztów życia”. Zespołem kieruje neoliberalny i technokratyczny ekonomista z Uniwersytetu w Tel Awiwie, a w jego skład wchodzi naukowcy i „eksperti” z sektora prywatnego. Połowę członków tego zespołu stanowią również rządowi ministrowie. Przywódcy protestów są sceptyczni wobec składu zespołu powołanego przez Netanjahu oraz jego legitymizacji. Wyrazili również swoje rozczarowanie faktem, że nie powołano do niego nikogo z organizatorów protestów.

Drugie pytanie: dokąd ten ruch może nas zaprowadzić? Po rządach Ehuda Baraka&Co, które ostatecznie zmarginalizowały Partię Pracy, realizującą politykę neoliberalną od ponad 25 lat, w Izraelu brakuje dużej siły socjaldemokratycznej (partii Mercaz nie można nawet brać pod uwagę na tym etapie). Najprawdopodobniej najbardziej wyraźny i szanowany głos sprzeciwu wobec polityki neoliberalnej w Knesecie reprezentuje Dawid Khanin z Partii Komunistycznej – bardzo popularny wśród protestujących (jest on jednym z nielicznych członków Knesetu, którym zezwolono na przebywanie w miasteczku namiotowym). Ale jego partia, która ma poparcie niemal wyłącznie wśród społeczności arabskiej nie może wejść w rolę politycznej platformy ruchu.

Bardzo prawdopodobne jest to, że Arie Deri, ultraortodoksyjny założyciel partii Szas, cieszący się dużą wiarygodnością nawet wśród świeckich przedstawicieli klasy średniej, będzie mógł uformować taką partię. Póki co nie ma żadnej partii/organizacji która mogłaby zagospodarować potencjał, który wyklarował się na bazie trwających protestów. Daje to oczywiście nadzieję establishmentowi wierzącemu, że protesty zakończą się po prostu pewnego dnia po spełnieniu niektórych z postulatów, a pozostałe żądania będą rozpatrywane w nieskończoność w odpowiednio powołanych do tego komisjach aż

skończą się wakacje.

Mimo to, trwające protesty i rodzący się ruch ma potencjał. Niektóre dyskusje przybierają coraz bardziej polityczny charakter (w miasteczku namiotowym w Tel Awiwie ustawiono namiot „1948”) i zobaczymy jaka będzie reakcja rządu. Protesty warto śledzić. Nie jest to może arabska wiosna, ale na pewno obiecujące izraelskie lato. Nie jest to oczywiście prawdziwa rewolucja, ale raczej próba powrotu do etapu państwa opiekuńczego, które przez wiele lat było strukturalnie dyskryminowane. Wśród żydowskich Izraelczyków pochodzących z mainstreamu, którzy od wielu lat tkwili w klatce konformizmu zaczął się proces podnoszenia świadomości politycznej.

Ten proces jest nadal częścią codziennych protestów. Testem na to, jak daleko ruch może się posunąć będzie wrzesień – kiedy Palestyńczycy z Terytoriów Okupowanych zainicjują masowe protesty w celu poparcia głosowania nad utworzeniem niepodległego państwa na forum ONZ. Co się stanie, jeśli obecne protesty przetrwają do września i dojdzie do rozszerzenia wnoszonych postulatów? Czy demonstranci izraelscy przyłączą się do protestów Palestyńczyków? Czy my na „krytycznej lewicy”, zaangażowani w ruchy i inicjatywy po obu stronach konfliktu będziemy w stanie odegrać rolę pomostu pomiędzy stronami? Wyobraźmy sobie masowy marsz z Tel Awiwu do Ramallah i z powrotem! Teraz, kiedy wszelkie dotychczasowe paradygmaty upadają i pojawiają się nowe możliwości przebudowy porządku społecznego, politycznego i gospodarczego. Poczekajmy i zobaczmy co przyniesie wrzesień.

Autor: Jeff Halper

Tłumaczenie: Aneta Jerska

Zdjęcie: [Hovav](#)

Źródło: [Kampania Solidarności z Palestyną](#)

O AUTORZE

Autor jest izraelskim antropologiem i pokojowym aktywistą,

dyrektorem Izraelskiego Komitetu Przeciwko Wyburzeniom Domów (ICAHD). W 2006 r. było nominowany do Pokojowej Nagrody Nobla, ostatnio wydał książkę An Israeli in Palestine (2010).